

LUD

Organ Spółki Wydawniczej | KURYTYBA, DNIA 25 MARCA 1926 | Wychodzi dwa razy na tydzień

ROK VII. | Wydawca w imieniu Spółki Wydawniczej: Ks. Stanisław Piasecki | Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Bęben | Nr. 21

Adres dla listów: — Curitiba, Caixa Postal 155 — Adres Redakcji: Curitiba, Avenida Dr. Jayme Reis 115. — Paraná, Brasil

Warunki prenumeraty „LUDU“:	
W Brazylii rocznie	z dołu 11\$000 z góry 10\$000
Półrocznie	5\$000
Kwartalnie	3\$000
Miesięcznie	1\$000
W Argentynie	6 pezów
W Ameryce Północnej i Kanadzie	250 dol
W Europie	18\$000
Numer pojedynczy	\$2c0

O emigracji do Brazylii.

Emigracja do Brazylii czyli napływ nowych sił i rąk do pracy na jej ogromnych obszarach, jest dla niej wprost koniecznością życiową i warunkiem jej postępu i rozwoju. Po zamknięciu, względnie ogromnym ograniczeniu wychodźstwa do Stanów Zjednoczonych, Brazylija porzuciła swolna emigrację opłaconą przez rząd federalny a przeszła do emigracji subwencjonowanej zasadzającej się na tem, że rząd wspiera pieniędzmi towarzysztwa emigracyjne zarówno krajowe jak i zagraniczne. Nie da się zaprzeczyć, że na los i poprawę emigracji i emigrantów do Brazylii wpłynął ogromnie Mussolini, dyktator Włoch i opatrnościowy mąż stanu tego kraju. Jego to pomysłem są corocznie od 4 lat odprowadzane konferencje emigracyjne, które uzyskały już wiele ulepszeń dla wychodźców od wielu krajów. Przypływ włochów na plantacje kawy do São Paulo jest konieczny dla tego stanu, gdyż po kilku latach jakiegoś takiego zarobku, robotnicy kawowi porzucają to pole pracy i przechodzą albo na własne plantacje, albo biorą inny zawód. Opierając się na konieczności robotników włoskich dla São Paulo, Mussolini wywłókił śmiało na konferencjach emigracyjnych wszystkie niedomagania emigracyjne w tym stanie i choć z początku oburzała się na to cała Brazylija, to dziś przyznać musimy, że rząd stanu São Paulo przedewszystkiem zabrał się do pracy i poprawia stosunki emigracyjne zarówno w interiorze stanu jak i w portach. I tak: dla poprawy haniebnych stosunków zdrowotnych na plantacjach kawy pomógł inspektorjat zdrowia, które zwalczają choroby zapalenia egipskiego oczu, malarji, żółtej febrzy, werminozy (robaki w kiszkaach), poprawia stosunki mieszkaniowe robotników na plantacjach, zgomadza i skupia trędowatych (10 tysięcy) w zakładach w Guapirze i

Santo Angelo, otacza opieką dzieci trędowatych i t. d. Wszystko to nie zadawałnia Mussoliniego; emigrację włoską do Brazylii wstrzymał, względnie ograniczył ją do kilkunastu tysięcy rocznie i rozsyła ją po innych krajach gdzie mają emigranci lepsze warunki lub za trzymuje ich w kraju i osiedla na poprawionych gruntach Sardynji. A włoski, urodzony ogrodnik, znakomity kamieniarz i budowniczy mostów i dróg, jest wprost świetnym robotnikiem na fazendach kawy. Teżale i pogroźki Mussolini'ego wyszły na korzyść i innym emigrantom; nieestety nie każdy może takie stawiać żądania jak energiczny Mussolini, gdyż na fazendach kawowych rozchodzi się przedewszystkiem o Włochów. Obecnie o ile nam się zdaje, postanowił urząd emigracyjny w São Paulo, zaopatrywać plantacje kawy robotnikami skandynaw i to masami sprowadzonymi, aby Włochom i Mussolini'emu pokazać, że się obejda bez przyływu robotników włoskich. W tym celu rozpoczęli agenci emigracyjni ogromny ruch za emigracją do São Paulo w krajach południowo-wschodnich Europy i dostarczyli 2 tysiące robotników rosyjskich. Próby z robotnikami besarabskimi (z Rumunji) — Ukraińcami i Niemcami wypadły niefortunnie; w Santos oświadczyli oni, że na plantacje nie pójdą, tylko na własny kawałek ziemi lub do miast; wobec tego wyprawiono ich do Rio Grande do Sul skąd rozpoczęli swoją ciężką tułaczkę po zachodzie stanu Rio Grande, Santa Catharina i Parana Robotników przemysłowych, wobec przesilenia przemysłowego w Brazylii, zgola tu nie potrzeba; dla Brazylii istotną korzyść przedstawia tylko emigracja robotników rolnych. Dostarczenia masowo tych robotników z południowo-wschodniej Europy podjęła się amerykańska polska spółka emigracyjna z Brooklyna, której delegat Con-

viasser bawi jeszcze w Brazylii i zaraz pierwszą próbą tej spółki zawiodła. C. d. n.

CZYTELNIKU!
Nie zwlekaj z opłatą za twój numer gazety.
Sobie tem nie pomożesz,
A gazecie swej szkodzisz.

Wiadomości z polski.

WYMIANA WIEŹNIÓW MIĘDZY POLSKĄ A ROSJĄ.

Warszawa. — W dniu 8-go lutego na granicy polsko-rosyjskiej w Kołosowie dokonano wzajemnej wymiany więźniów politycznych między Polską a Rosją. Ze strony sowieckiej zostali wydani: ks. Bronisław Ussas bardzo chory, ks. Dmowski, Józef Łaskiewicz i Wiktorja Kowrigo. Ze strony polskiej Anna Jaworska, Jan Braun, Julian Brun i Antoni Majewski. Z pośród wymienionych więźniów ks. Ussas skazany był na długoletnie więzienie, pozostali zaś na karę śmierci.

NIEMIECKI KARDYNAŁ PRZECIWI POLSKIEMU RENEGATOWI.

Gazety donoszą, że ks. kardynał Bertram zabronił ostatecznie ks. Nieborowskiemu wydawanie zacieklego haka katyckiego pisma „Schlesische Landeswacht”. Prasa centrowa tłumaczy słuszne zarządzenie ks. kardynała Bertrama jako następstwo przeciwcentrowej polityki ks. Nieborowskiego. Przypomnieć jednak należy, że główną „miejcą” ks. Nieborowskiego, który ochrzcił się na „Marienburga”, była; zapamiętała i bezwzględna walka ze wszystkimi co polskie. Każdy numer gazety ks. Marienburga i każda jego broszura pełne były jadu nienawiści do Polaków i polskości. Wszystko, co zatruta dusza renegata mogła wymyślić, znalazło się w organie ks. „Marienburga”. Postępowaniem swym przyznosił ks. „Marienburg” głębokie szkody kościołowi i stanowi kapłańskiemu. Toteż zarządzenie ks. biskupa Bertrama, witać z uznaniem. Oby ono było zarazem przestroją dla wielu innych rozpolitowanych i haka katyckim duchem przesiąkniętych księży.

(Przyp. Red. Dobrą opinią temu renegatowi polskiemu za jego dzieło: Polska, Katolicyzm i Górny Śląsk, dał przed plebiscytem Ks. Jan Rzymekka przez swoje dziełko: Kto wyrządzi ludowi polskiemu na

Górnym Śląsku największą krzywdę?)

BUJDA Z AFRYKAŃSKIM SPADKIEM.

Przed pięćdziesięciu laty wyemigrował z Polski, z miasteczka Pilicy, niejaki Mojżesz Stern i udał się do Afryki Południowej, gdzie z czasem został właścicielem wielkich kopalń złota. Niedawno władze polskie zostały zawiadomione że Stern ostatnio otrzymał tytuł lorda Landswortha, zmarł w Johannesburgu bezdzietnie pozostawiając olbrzymi majątek. Po spadek ten zgłosiło się około 600 krewnych Sterna zamieszkałych w Polsce i w Niemczech. Od dawna wszyscy zainteresowani wrzeli jak w garnku kłótniami i nadziejami spadku. Jak grom z jasnego nieba spadło nagle na niedoświadczonych szesnastoletniemu Dr. Landaua, nadrabina z Johannesburga, wyjaśniającego, iż spadek nigdy nie istniał, zaś dziennik, który podał wzmiankę słynny jest ze swoich bluffów i kłamstw. Wówczas spostrzeżono, iż liczni nabywcy spadku padli ofiarą jakiegoś pomyslowego aferzysty.

LIGA OBRONY MORALNOŚCI POLSKI.

Pod takim tytułem zawiązała się w Warszawie towarzystwo, które postanowiło sobie za cel, walkę z demoralizacją, korupcją, łapownictwem, intrygami politycznymi, obłudą, demagogią, paskarstwem i t. d. Inspiratorem jest pułkownik rezerwy członek Macierzy Szkolnej p. Antoni Lepawski. Wydał on broszurę pod tytułem: „Moralna odbudowa narodu”. Omówieniu celów nowego towarzystwa, poświęca „Kurier Polski” artykuł wstępny, w którym z uznaniem wita powstanie nowej organizacji. Jestto jeden z najmądrzejszych projektów jaki powstał w naszej stolicy. Czy nowe towarzystwo znajdzie godnych członków, czy uda się zło naprawić, okaże przyszłość. (Liga ta czy towarzystwo miała by i wParanie wiele roboty, gdzie mądry profesor uniwersytetu kurytybskiego Szymon Kossobudzki pisze niemoralne i gorszące powieści w swym „Świecie”. Przyp. Red.)

Z Brazylii.

Kurytyba.

NASTĘPNY NUMER „LUDU” wyjdzie dopiero za tydzień z powodu przypadającego na czwartek święta ZWIĄSTOWANIA NAJŚW. MARJI PANNY.

BOHDAN LEPECKI, znany do brze na bruku kurytybskim był redaktor „Świutu” i porucznik legionowy, doboszuje w Paragwaju. Z Assuncion stolicy tego kraju przynosiła tutejsze gazety niemieckie telegram, że zjechała tam polska komisja emigracyjna dla zbadania warunków emigracyjnych w tym kraju celem osiedlenia tam kolonistów z Polski. Ach! cóż za utrapienie z temi komisjami emigracyjnymi, których wnet będzie więcej niż samych emigrantów! Rząd polski powinien zabronić, by każdy niemal przygodny podróżujący inteligent polski przedstawiał się za komisarza polskiego, jakożdaje się ma miejsce także z podróżującymi obecnie po Paragwaju p.p. Lepeckim i Fularskim.

PIOTR KARMAŃSKI, redaktor ukraińskiego „Chliboroba” z Porto União, wrócił dnia 12-go marca z kilkumiesięcznej podróży z Polski. Ciekawi jesteśmy, jakie tam osobliwości napisze o nastrojach Ukraińców-Rusinów w Polsce w swoim Chliborobie.

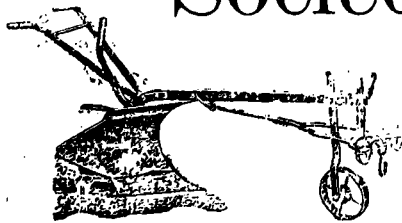
Rio de Janeiro.

RIO, 22 go marca. W Petropolis, gdzie obecnie przebywał Bernardes przebywa, odbyła się wczoraj ogromna manifestacja narodowa z okazji, że Brazylija w Lidze Narodów obroniła i swoją godność i Ameryki. Liczba manifestantów dochodziła do 10 tysięcy osób z najrozmaitszych towarzystw i związków, które osobnie pociągami zjechały do Petropolis i na niezliczonych autobusach Takiej uroczystości narodowej już dawno nie widziano w Brazylii. Do tej olbrzymiej masy narodu przemawiał sam prezydent Artur Bernardes.

GEOSOWANIE 1-go marca na prezydenta i wiceprezydenta Brazylii było jednak ożywione, choć gazety pisały o wielkiem zobowiązaniu na początku. Dopiero teraz napływają liczby głosujących z różnych stanów. Najlepiej głosowało São Paulo bo 140 tysięcy głosów, zaraz potem idzie Minas Geraes z 139 tysiącami głosów choć przypuszczano że się będzie dąsać na kandydata paulistańskiego Waszyngtona Luiza; w Rio Grande do Sul oddano 106 tysięcy głosów, Rio de Janeiro 46 tysięcy, Pernambuco 43 tysiące. Ogółem do 13 go marca naliczono już 769 tysięcy głosów. Wogóle Waszyngton Luiz z tą liczbą zbliża się już do liczby głosów które otrzymał Bernardes i Nilo Pecanha a które wynosiły okrągło 800 tysięcy głosów.

Sociedade Importadora Limitada

Curitiba, Avenida Luiz Xavier N. 28.

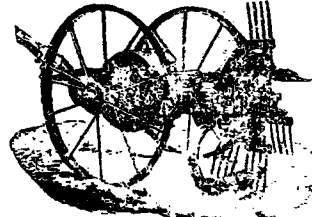


KOLONIŚCI! Zaopatrujcie się w PŁUGI Z POLSKI. Najlepsze i najtańsze. Całe stalowe. Z krojem i z kółkiem prowadzącym. Typ pluga N A P najlepiej odpowiada na wasze role.

Żądajcie próbnej wysyłki BERNEFUGO. Najlepszego środka przeciwko bernom. Jedna puszką pół litr kosztuje 2\$500 plus zaporto pocztowe 1\$500. Należycie można dostarczyć w znaczkach pocztowych. Kto raz użył BERNEFUGO, ten bez niego się nie obejdzie, bo stwierdził że bydlę tylko tym środkiem można leczyć skutecznie.

Najlepsza kartoflarka, jedyny zwycięzca

we wszystkich współzawodnictwach kartoflarek,



jest
**Kartoflarka
patent
Melichar - Hájek**

Największa działalność
idealna maszyna! Kon-
strukcja nader prosta!

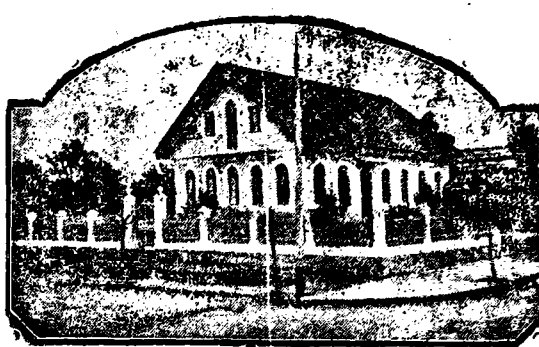
TYLKO: CASA MELICHAR
Especialista em machinas agrícolas
CURITYBA, Praça Sen. Correia N. 7

**ZOBACZTYL-
KO** gdzie leży
twój rachunek
za Świat Parański i za
Jaseka Parańskiego, któ-
rego jeszcze nie uiszciliś.
Pospiech się z zapła-
ceniem — jeżeli chcesz nie-
pierać tę pracę idealną.

Potrzuje się trzech zela-
dników (dobrych) do krawiectwa
Bernarda Gaspiego w Ouro Verde
Santa Catharina. — Płac się dobrze.

Loja Flora Curitybana

Willy Gremer
Rua 15 de Novembro Nr 87.
Skład nasion wszelkich warzyw i jarzyn.
Sprzedaje się także nasienie alfalfa, czar-
kowej konicznej, buraków cukrowych i
pastewnych, marchwi byłdziej i różnych
traw. Znaczący procent otrzymują pośre-
dnicy. — Import-Export.
Złoty medal z wystawy w Rio 1922.



Klinika chirurgiczna

przy ulicy 7 de Setembro N. 69, narożnik ulicy Bateliffe —
Telefon N. 448.

Chorych zamiejscowych przyjmuje się na stały pobyt. Nowy aparat
Roetgena (Raio X). Specjalność: choroby chirurgiczne, kobiece i dróg
moczowych.

Dr. Antoni Rydygier.

Stolarnia

**MICHAŁA BIERNACKIEGO
SWÓJ DO SWEGO!**

Przyjmuje zamówienia na meble
różnego stylu, zarówno imburowe
i piniorowe. Ceny bardzo niskie
Adres dla listów: Curityba —
Agencia Batel Rua Bispo Dom
Jese Nr 50.

Znakomite farby „Bayer“ do farbowania
a kicholwiek materiałów z bawełny, jedwabiu, poljedwabiu t. d.
Może każdy to sobie zrobić w domu.
Znakomity chmiel „Lupulinhum“ do wyrobu piwa.
Certań Bayer Najlepsze lekarstwo przeciwko płucakom i innym rebotom
Pyramides Matador: znakomity środek do wyplękania mszyc.

Skład Carlos Luhm
Rua Riachuelo 52 — Curityba.

CASA METAL

CURITYBA, Rua 15 de Novembro 44 — Caixa Postal 140

Jose Hauer Junior & Cia.

Wielki skład żelaza i szali w sztabach i w płytach, śrub
gwóździ, rur, tańcuchów i innego żelastwa do wozów,
WSZELKIEGO RODZAJU RZEMIOSŁA I MASZyny.
Oleje, szkła, drut gładki i kolczasty, maszyny
rolnicze i t. d.
Nadchodzą codziennie transporty pingów.

HOTEL CENTRAL

Curityba — rua Ebano Pereira N 8.

PRZYJEZDZAJĄC DO KURITYBY SZUKAJCIE
NAJTANSZY HOTEL CENTRAL!

Płaci się dziennie za jedzenie tylko 6\$000. — Dobry pokój tylko
9\$000 — Pensjonisci płacą 150\$000, 120\$000 i 80\$000 miesięcznie.
Bez pokoju 65\$000 i 100\$000. — Dostarcza się jedzenia do domów
CENY PRZYSTĘPNE!

ZIARNO POLSKIE

po doświadczeniach, odbytych w 6 stanach Brazylii południowej i środ-
kowej zostały uznane za najlepsze do tutejszych klimatów. Dlaczego?
Bo pochodzi z Polski, gdzie klimat jest przejściowy, nie jednostronny,
jak na zachodzie Europy. — **Kapusta polska ma głowę jak
z żelaza.**

Skład nasion z Polski w Curitybie,
PAWEŁ NIKODEM — Parana, — Travessa Zacharias N. 5
Wysyłka nasion koleją lub pocztą do wszystkich
miejscowości w Brazylii.

Miałe bezprześcannie natrafiać tyl-
ko na same przeszkody?
Przystąpił do jednego z niskich
okienek domu i zajrzał do wnętrza.
Zobaczył tu w pokoju sofę, a na
niej twardo śpiącego jednego ze stra-
żników, który w sukniach rzucił się tyl-
ko na sofę po całonocnym zapewne czu-
waniu.
Rogers począł pukać w szybę.
Trwało dość długo, zanim człowiek
ten posłyszał wreszcie.
Nakoniec podniósł się i usiadł na
sofie jeszcze nieprzytomny.
Rogers pukał wciąż dalej głośno i
kiwał ręką na niego.
Strażnik wstał i zdał się bardzo
niezadowolony, że mu przeszkadzają-
bo mrucał, coś pod nosem zirytowany,
kiedy otwierał okno.
— Czy to wy jesteście strażnikami
w latarni morskiej? — rzekł pułkownik
— chodźcie zaraz ze mną i otwó-
cie mi drzwi wieży ja tam wejść muszę.
— Ach, co znowu — mruknął ro-
zeapany — to mnie wcale nie obo-
dzi! A zresztą i tak nie może przecież
każdy, komu się zechce, wchodzić na
wieżę!
— Ale ja stanowią wyjątek, mój
przyjacielu, jestem pułkownik policji Ro-
gers i muszę bezwarunkowo wejść do
wnętrza wieży!
Teraz wprawdzie strażnik zmienił
natchemiasz dotychczasowe zachowanie,
ale niemniej oświadczył:
— Przecież kolega mój musi się
tam znajdować, panie pułkowniku, ja
miałem przez całą dobę służbę, dziś ra-
no dopiero mój kolega mnie zlużował.
— Cóż to za porządek — zawołał
Rogers gwałtownie — czemu to się dzie-
je, że na wieży niema żadnego straż-
nika?
— W takim razie kolega mój r.ógi
się co najwyżej wydalę na kwadrans
tylko po jakiejś zakupy — o, już tam
idzie, widzę! Hej, Tom!
Drogą szedł mężczyzna niosący na
plecach sięg napełnioną różnego rodza-
ju prowiantami. Był to drugi strażnik.
Posłyszał wołanie i skręcił w stron-
ę domku.
— Gdzie ty śludziasz! — zawołał
na niego stojący w oknie. — Zamkną-
łeś drzwi latarni morskiej a tu jest puł-
kownik Rogers, który tam wejść po-
trzuje koniecznie...

Tom stanął.
— Drzwi są zamknięte? — spytał
— Głupstwo, to chyba ty byś je zam-
knął!
— Przychodzę wprost stamtąd —
wmięszal się Rogers w rozmowę — drzwi
są za mną i nie chciano mi ich otwo-
rzyć. — Ha — przerwał sobie sam —
w takim razie zapewne zamknęła je ta
kobieta.
— Jaka kobieta — spytali jedno-
głośnie obaj strażnicy.
— Ścięła ona inną kobietę którą
ja znam i biegła za nią do latarni mor-
skiej — ciągnął dalej Rogers dalej.
— My na to poradzimy — zawołał
energicznie strażnik, znający się w do-
mu i wyjął klucz swój własny, podno-
sząc go w górę — mamy przecież jesz-
cze drugi klucz!
— To chodźcie! Prędko! — za-
wołał Rogers i poszedł za Tomem, któ-
ry szedł przodem napowrót ku latarni
morskiej.
Do nich przyłączył się i drugi stra-
żnik również i tak razem we trzech
podążyli ku wieży.

22. Za późno.

Kiedy Iza wraz ze swą dziewczyn-
ką z galerji weszła do pokoiku wieżo-
wego, chcąc podążyć naprzeciw Roge-
rsa, który lada chwila wejść musiał po
schodach, podążyła wprost do drzwi.
Przed drzwiami tomi posłyszała
kroki. Nagle drzwi się otwały.
Iza odskoczyła przelęta. Przed
nią stała znów nieznajoma, kobieta w
niebieskiej walcie!
— Pułkownik policji Rogers jest
tutaj — rzekła Iza — za chwilę będzie
na górze i poświadczy że to ja jestem
matką tej dziewczynki; sądzę, że to pa-
ni wystarczy.
Nowoprzybyła zamknęła drzwi.
Iza zdumieniem przyglądała się
każdemu jej ruchowi.
Jakkolwiek jednak kobieta ta prze-
jmowała ją lekkiem, to jednak powtarza-
ła sobie, że pułkownik przybędzie lada
chwila już na górę aby ją wytłomaczyć
i ośwobodzić.
Podeszła do drzwi, aby je otworzyć.
W tej samej chwili pochwyciła
nieznajoma dziecko za rękę i poślagnę-
ła je ku sobie.

— Co pani chce robić z mojem
dzieckiem? — zawołała Iza, choć wy-
drzeć małą Liddy nieznajomej.
Dziecko płakało głośno i czeptało
się matki.
Powstała krótka walka o dziecko.
Obie kobiety usiłowały wydrzeć je
sobie wzajemnie.
Wtem nieznajoma kobieta szybkim
ruchem poślagnęła tu sobie małą i ra-
zem z nią stanęła na wielkiej, czworo-
grannej płycie kamiennej, która znaj-
dowała się w samym środku podłogi
tego pokoiku.
Rozległ się osobliwy, krótki szmer.
Iza odskoczyła, bo tuż przed jej
nogami nagle poczęła w dół spadać pły-
ta, na której stała obca kobieta z dzie-
ckiem.
Był to przyrząd windowy, używa-
ny bardzo często przez strażników wieży.
Maszynę tę tej windy widocznie
wprawiła w ruch ta kobieta, która mu-
siała być z tego rodzaju przyrządami
obznajomiona.
Iza przez chwilę stała jak spara-
lizowana z przestachu.
Przed jej oczyma kobieta ta zapa-
dała w dół razem z jej dzieckiem.
Z głuchym szmerem inna płyta na-
tychmiasz zastąpiła tamtą. Krzyk dziec-
ka umilkł. Iza porwała się teraz.
Rogers przecie jest na dole, może
znajduje się nawet w samejże latarni.
Kobieta w niebieskim walcie mu-
si mu wpaść w ręce!
Iza rzuciła się ku drzwiom i roz-
warła je z pośpiechem.
— Mister Rogers! — krzyczała w
rozpaczy schylając się ku dołowi. Za-
dnej odpowiedzi! Co to było? Gdzie
był Rogers?
Poczęła nasłuchiwać, nachylając
się nad schodami prowadzącymi w dół.
Staby szmer dochodził jej ucha.
Szmer ten pochodził musiał z dołu od
drzwi wchodowych.
Teraz gwałtownie walił w nie po-
częło. Rogers był na dole i nie mógł
dostać się do wewnątrz!
To wytłomaczenie, ta pewność że
światła w duszy kobiety.
A wraz z nią ta pocieszająca dla
niej świadomość, że teraz nieznajoma
ujść już nie może.
Iza w najwyższym pośpiechu zbie-
gła ze schodów, które w tej chwili wy-
dywała jej się nie mieć końca.

— Idę! Zaraz otworzę! — zawa-
łała drżącym ze wzruszenia głosem do-
niekąd słyszala, jak Rogers i dwaj stra-
żnicy daremnie usiłują drzwi otworzyć.
Już dobiegła dolnej hali. Dopadła
drzwi wchodowych. Klucz tkwił w zam-
ku. Iza odwróciła go.
Przed nią stał Rogers, tuż za nim
dwaj strażnicy.
Teraz zatoczyła się nieszcześliwa
kobieta: bleda była jak śmierć — chcia-
ła się pochwycić za coś, aby nie upaść.
Rogers pochwycił ją w sweramiona.
— Boże mój — ta nieszcześliwa
mdleje — zawołał.
Głowa opadła jej bezwładna na
piersi.
Tom otworzył drzwi do swego po-
koiku.
— Tu, panie pułkowniku — rzekł
— tu jest moje posłanie.
Rogers ostrożnie i delikatnie wziął
zemdloną na swe ręce i podniósł ją na
łóżko.
Teraz przyszła mu na myśl mała
Liddy, którą widział obok matki, kiedy
ta stała na galerji wieży.
Gdzież ona jest obecnie? Co się z
nią stało?
— Musi tu na wieży znajdować się
jeszcze jedna kobieta — zwrócił się Ro-
gers do obu strażników — obiecała ona
też biedaczce zabrać dziecko. Jak to z
tem wszystkim jest, tego ja sam jesz-
cze dobrze nie rozumiem.
— Zobaczymy panie pułkowniku
— odpowiedzieli strażnicy i opuścili iz-
debkę, aby iść na schody i robić po-
szukiwania.
Rogers nachylił się nad omdlałą.
Jak piękna była ta twarzyczka o
delikatnie wykrojonych rysach, a ileż
w niej było boleści.
Nie, teraz już jej nie opuści, teraz,
skoro ją pojmie za zono, otoczy ją swą
opieką i wynagrodzi za wszystkie cier-
pienia jakie przeżyła. Wszakże odkąd
wyszła na jaw zbrodnia Johna Gould
jest napowrót wolnym i wróconym tytu!
Nagle Iza otworzyła oczy. Przycho-
dziła do siebie i odwróciła głowę w tę
stronę. Przy jej łóżku klęczał Rogers!
Błogi uśmiech rozświetlił na chwilę bla-
de rysy i przelotny rumieniec przebiegł
po jej twarzy.
Iza podniosła się.
— Pan tutaj, panie pułkowniku?

JUŻ WYRÓWNAŁEŚ DEUG ZA ŚWIAT PARAŃSKI?

